

Miał skończyć z odciętą głową w formalinie. Zapomniany bohater Marian Schlegel

O zapomnianym bohaterze wielkopolskiego podziemia, Marianie Schlegelu w 70 lat od jego niezwyklej ucieczki z pierwszego niemieckiego obozu koncentracyjnego na ziemiach polskich pisze Krzysztof M. Kaźmierczak.

Nosił obco brzmiące nazwisko, to Marian Schlegel był Polakiem, poznaniakiem. Na dodatek drogi do chwały i sławy w powojennej Polsce nie ułatwiał jego konspiracyjny życiorys.



Fragment listu gończego za Marianem Schlegelem rozсланego nazajutrz po jego ucieczce.

Przynależność do Związku Walki Zbrojnej (poprzedniczki Armii Krajowej) nie wzbudzała entuzjazmu komunistycznych władz, a bardzo często prowadziła prosto za kraty.

Schlegel miał 28 lat kiedy aresztowała go niemiecka policja. Stało się to rok po zaprzysiężeniu go do konspiracyjnego Związku Odwetu, kierowanej przez dr Franciszka Witaszka organizacji sabotażowo-dywersyjnej wchodzącej w skład ZWZ. Pracując jako kelner w kawiarni "Zur Hutte" poznaniak był jednym z kilku wykonawców wyroków śmierci na zdrajcach i gestapowcach. Wykonywał je podając trucizny o opóźnionym działaniu. Ta metoda pozwalała uniknąć podejrzeń, że śmierć ma charakter nienaturalny. Za zabicie Niemca groziły bowiem krwawe odwety na ludności cywilnej.

Po brutalnym śledztwie Schlegel trafił do cieszącego się ponurą sławą hitlerowskiego obozu w Forcie VII (patrz niżej). Nie wiadomo jak długo przygotowywał się do ucieczki. Żeby ją przeprowadzić zgłosił się do garbowania

skór. Prace tę wykonywał na wewnętrznych wałach. Mógł stamtąd obserwować strażników i gromadzić przedmioty przydatne do ucieczki. Swoją plan zrealizował 10 lipca 1942 roku. Korzystając z tego, że patrolujący fosę otaczającą obóz strażnicy z psami wyszli na obiad opuścił się na dół. Następnie zarzucając zakończoną improwizowanym hakiem "linę" z łańcucha i drutu kolczastego udało mu się wejść na przeciwległą ścianę fosy i wydostać poza obóz. Wspinając się po drucie kolczastym poranił się do krwi.



Tajne życie Teodora Konarskiego

Za pomoc w ujęciu poznaniaka oferowano 1000 Reichsmark (RM), równowartość 6-8 niemieckich pensji. Intensywne poszukiwania zbiega zakończyły się jednak fiaskiem.

Istnieją różne wersje tego, co uciekinier zrobił po wydostaniu się z Fortu VII. Według jednej z nich nie wiedział jak dalej postąpić i przez kilka dni błąkał się po Poznaniu ukrywając się u znajomych. Był przerażony do tego stopnia, że myślał o samobójstwie. Według innej wersji uciekając miał dalszy plan i posłużył się dokumentami nieżyjącej osoby, by wydostać się z Poznania. Obie wersje łączy jedno: poszukiwany przez gestapowców więzień obozu ukrył się w pociągu jadącym do... Berlina.

- Bez wątplenia Schlegel miał dwa atuty, które zaprocentowały przy ucieczce. Jednym była bardzo dobra znajomość języka niemieckiego. Drugim natomiast duży spryt, wrodzona inteligencja. Do tego musiała cechować go nieprzeciętna

odwaga, bez której nie zdobyłby się na ucieczkę - ocenia Leszek Wróbel z Muzeum Martyrologii Wielkopolan - Fort VII.

Bez wątplenia o sprycie i odwadze, a wręcz o dużym tupecie świadczy to, co uciekinier zrobił po dotarciu do stolicy III Rzeszy. Poszedł tam na... policję i oświadczył, że został okradziony i stracił dowód tożsamości. Przedstawił się jako Teodor Konarski i wystąpił o wydanie nowych **dokumentów**. Nie wiadomo kim był Konarski, czy Schlegel go znał i jak wpadł na pomysł, by pod niego się podszyć.

Nie mogła to być zmyślona osoba, bo uciekinier bez problemów uzyskał dokumenty. Wyposażony w nie wyjechał w rejon Osterburga (powiat Stendal). Pracował tam do końca wojny jako robotnik rolny.

Gdyby nie uciekł, jego los byłby przesądzony. Niemal wszystkie osoby podejrzewane przez gestapo o przynależność do znenawidzonej przez nich grupy dr Witaszka 8 stycznia 1943 roku zostały wraz z nim zabite w Forcie VII.

Powieszono 30 osób, w tym kilka kobiet. Nie koniec na tym, bezczeszcząc szczątki zamordowanych konspiratorów obcięto im gilotyną głowy i przeznaczono je do celów badawczych. Trafiły do słoików z formaliną. Po wojnie cztery głowy witaszkowców, w tym samego doktora, odnaleziono w poznańskim Zakładzie Medycyny Sądowej.

Poznaniak uniknął tragicznego losu. Po powrocie z Niemiec opowiedział o swoich przeżyciach w obozie i ucieczce prokuratorom prowadzącym śledztwo w sprawie niemieckich zbrodni.

Rozmawiał także z dziennikarzami. Jego zbeletryzowane wypowiedzi zamieszczono w poświęconej witaszkowcom serii artykułów i opracowanej w oparciu o nie książce "Ogień w ampułkach" wydanej w 1979 roku. Niestety, trudno na ich podstawie ocenić, co było faktami podawanymi przez kelnera-konspiratora, a co fikcją literacką.

W czasach gdy Schlegel żył nie przeprowadzono żadnych badań mogących uporządkować i zweryfikować wiedzę na temat działalności Związku Odwetu. Do dzisiaj historycy nie mają pewności co do tego, na jaką skalę działała organizacja i czego używano do wykonywania potajemnych wyroków śmierci. Czy były to związki chemiczne, czy też śmiertelnie **niebezpieczne** zarazki węglika. Żyjąca córka dr Witaszka, Maria Witaszek-Malinowska konsekwentnie zaprzecza temu, że jej ojciec stosował trucizny biologiczne.

Czy to, czym zabijano gestapowców, zdrajców i agentów hitlerowskiego wywiadu ma jednak większe znaczenie? Faktem było prowadzenie działań odbiegających od metod podziemia, a Schlegel jako wykonawca wyroków mógł nawet nie zdawać sobie sprawy z tego jaką śmiertelną substancję podaje. Ale bez wątplenia wiedza jaką posiadał oraz obozowe przeżycia bardzo mu ciążyły.

Bał się kolejnej wojny i powrotu Niemców. W latach 50. panowały silne nastroje rewizjonistyczne. Może obawiał się pociągnięcia kiedyś do odpowiedzialności za

to, co robił - zastanawia się Leszek Wróbel.

Faktem jest, że Schlegel znowu zaczął się konspirować - zmienił nazwisko. Pracował w swoim zawodzie, potem został kierownikiem restauracji "Teatralna".

Bohater nienakręconego nigdy filmu, pomysłodawca i wykonawca jedynej udanej ucieczki z **Fortu VII** zmarł 4 października 1961 roku. Pochowano go na cmentarzu górczyńskim w Poznaniu. Pod nazwiskiem Marian Szlegel.

Dopiero 50 lat później w przeraźliwie zimnej celi nr 1 **Fortu VII** odkryto na murze napis wykonany przez bohatera poznaniaka. Wizerunek Schlegela znany tylko z postrzępionego **niemieckiego** listu gończego... **Pierwszy obóz koncentracyjny**

Fort VII wchodzący w skład fortyfikacji z czasów pruskich podczas II wojny światowej mieścił pierwszy na polskich ziemiach **niemiecki obóz koncentracyjny** "Konzentrationslager Posen. To właśnie w Poznaniu w październiku 1939 roku przeprowadzono pierwszą w dziejach ludzkości eksterminację poprzez gazowanie. Do uśmiercania stosowano tlenek węgla.

W prowadzonym przez SS obozie panowały nieludzkie warunki bytowania, surowsze niż w Oświęcimiu. Później zmieniono status obiektu na areszt gestapo, Fort VII stał się odpowiednikiem warszawskiego Pawiaka. Szacuje się, że przez mieszczący równocześnie 2-2,5 tys. więźniów obóz przewinęło się ich ok. 20-45 tys. Połowa nie przeżyła. Obiekt był pilnie strzeżony, jeden strażnik przypadał na 4-6 więźniów.

W kwietniu 1944 roku przetrzymywane osoby przeniesiono do Żabikowa, a Fort VII zajęła fabryka Telefunken, produkująca radiostacje dla hitlerowskiego wojska.

Dzisiaj w Fortu VII przy ul. Polskiej mieści się Muzeum Martyrologii Wielkopolan (wstęp do niego jest bezpłatny).



W 2012 roku w jednej z cel obozu odkryto napis wyryty przez Schlegela

Krzysztof M. Kaźmierczak <http://www.gloswielkopolski.pl/>

Wpis na forum Głosu wielkopolski.....

.....Byłem w Forcie VII i rzeczywiście bardzo przygnębiające i ponure miejsce. Gilotyna w niewielkim półciemnym pomieszczeniu robi naprawdę piorunujące wrażenie. Wydaje się, że słyszy się krzyki więźniów.